



## WALKA JAKUBA Z CZASEM

165

JEST coś połączającego, świeżego w tej jeszcze jednej formie teatru wyrażającej się w powrocie do jego źródeł, spełniającej się w ocaleniu słowa, nękającego, zbyt często pospódnego tak wielu warstw nowoczesnego przedstawienia. Ocalenie i oczyszczenie słowa. Ocalenie i oczyszczenie aktora, który samotnie staje przed widownią, dyskretnie wspomagany przez światło, dźwięk, oszczędny rekwizyt. Odczuwała potrzeba ściszenia, intymności sztuki, sprawdzenia nośności treściowej słowa, sugestywności jego przekazu przez aktora — w tym bezpośrednim starciu widza i aktora decyduje o powodzeniu monodramu. Powstają więc „teatry jednego aktora”, wśród których dzieło Danuty Michałowskiej jest — jak dotąd — jedyne i niepowtarzalne. Niepodobna przeoczyć prób innych, jak choćby zbyt mało znanego teatru Kariny Waskiewicz z Białegostoku.

Na tym tle tym ciekawsze wydaje się spotkanie ze zjawiskiem niemającym charakteru instytucjonalnego. Myślę o monodramie przedstawionym przez Halinę Mikołajską na scenie Sali Prób Teatru Dramatycznego w Warszawie, według powieści Tomasza Manna, „Józef i jego bracia”, a adaptowanej przez Wincentynę Wodzinowską-Stopkowską. Wątek Jakuba i Racheli wybrany z tej powieści doskonale przystosowany został dla sceny. Otrzymał pod względem dramaturgicznym arcydzieło kryształowe w formie, jasne w wymowie filozoficznej, zwarte fabularnie. Stworzyło to artyście-narratorowi szerokie możliwości zbudowania własnej koncepcji monodramu wynikającej ze specyfiki jego aktorstwa. Mało tu jest, co prawda, autentycznej Biblii, odczuwanej już nie, jako Księga Święta, lecz jako egzotyczna, nasycona życiowym realizmem, gorącym krwistym kolorytem, często rubasznością, opowieść pasterska, tworzona przez ludzi obcujących z nadprzyrodzonością w sposób nieosiągalnie dla człowieka XX wieku bezpośredni i — powiedziałbym: familiarny. Bo przecież powieść Tomasza Manna sprowadza się przede wszystkim do wykorzystania motywu biblijnego przez współczesnego autora, który patrzy z perspektywy „doświadczeń niespokojnej epoki na sprawy w czasie odległe. Rzecz polega na uchwyceniu trwałości odczucia i pragnień, przy tak boleśnie, dotykalnie odczuwanej roli czasu. Czas jako wróg, jako sprzymierzeniec, jako atrybut człowieka w jego zmaganiu się z nadprzyrodzonością. Czas dokonujący rozdzierania między przemianami, a więc zniszczeniem i dążnością do utrwalenia: przeżycia, myśli, czynu.

Na przedstawienie monodramu „O długim czekaniu”, słożyły się odrębne in-

dywidualności. Indywidualność Biblii, indywidualność pisarza współczesnego, indywidualność artystki: wrażliwej, posiadającej ogromne doświadczenie i duże sukcesy w przekazywaniu subtelności psychologicznych swoich bohaterów. Halina Mikołajska na podkładzie prostoty i subtelności lubi budować wyrafinowane konstrukcje swoich ról. Tak wyrafinowane, że często załamujące się przedwcześnie pod ciężarem scenicznej akcji. Role Haliny Mikołajskiej rozwijały się i rozkwitały zazwyczaj w kontakcie z drugim aktorem w dialogu, w budowaniu nastrojów wynikających z zetknięcia się dwóch psychik. Artystka przywykła do ukazywania swoich bohaterów w sytuacji na wskroś dramatycznej, w akcji, w „normalnym” działaniu aktorskim. Z tego też wywodzi się nurt jej twórczości, który Jan Paweł Gawlik określił jako „nurt stylizującego ściszenia kameralnej psychologii o nośności zdolnej użyć tragedię”. („Twarze teatru”; str. 217). Z tych ściszeń przetrwała się często aktorka w niepokój, w poszukiwanie bezpośredniej sugestywności nawet za cenę stylizacji, jakby zastępowania się w wirtuozerię własnego aktorstwa, która szczególnie w tragedii, co zauważono, prowadzi do mnożenia niezamieszkalych pięter aktorskiej budowlanej barokowej.

I tak oto ze wspaniałością i woli ról i z niebezpieczeństwami, jakie kryły jej aktorskie skłonności, stanęła Halina Mikołajska wobec tekstu wymagającego surowej ascezy interpretacyjnej i narzucającego pełne zaufanie do słowa, które musi być ożywione dyskretnie i ostrożnie. Postacie oczekiwały, by je przywołać, a nie odtworzyć, sytuacje nie dawały się „wygrać”. Rola artystki miała się sprowadzić do doskonałego przekazu, do uwrażliwienia naszej wyobraźni, do utrzymania napiętej uwagi towarzyszącej tekstowi. Oczekiwaliśmy przede wszystkim wspólnego z widzem uchwycenia i wypunktowania z barwności, wzruszającej, najwięcej i bogatej opowieści wyobrażenia nam i narzucenia odczucia — losu Jakuba. A jest to los człowieka, który zdobywa mądra i gorzka wiedzę o przemianach, uczy się czasu poprzez doświadczenia swojego życia, by dotknąć wieczności, korzeniami wrastającej w życie każdego z nas. I w wielu momentach przedstawienia dało się odczuć ogromną ciszę narzuconą widzom przez aktorkę, ciszę zmieniającą widownię w jedność otwartą słowem i kunsztowi artystki. Lecz niestety zbyt często artystka ilustrowała swoim aktorstwem tok narracji powieściowej, sylwetki i zachowanie się postaci. Nie dopomógł scenograf, znakomity zazwyczaj Andrzej Stopka, ubierając ją w nieporęczny niezgrabny, niezbyt tłumaczący się strój, stylizowany zapewne na ubiór starofestamentowych pasterzy.

A jednak warto zobaczyć przedstawienie „teatru” Haliny Mikołajskiej dla tych choćby fragmentów mistrzowsko przywołanej refleksji, dla bezbłędnej klarownej autoreżyserii, konsultowanej przez Irmę Czaykowską, i po prostu dla ujrzenia tej artystki w trudnej sztuce monodramu.

JÓZEF SZCZAWIŃSKI

Teatr Dramatyczny m. st. Warszawy, Sala Prób. Tomasz Mann: „O długim czekaniu”, monodram według powieści „Józef i jego bracia”, przekład: Edyta Sińska, adaptacja: Wincentyna Wodzinowska-Stopkowska, scenografia: Andrzej Stopka, konsultacja reżyserska: Irma Czaykowska, wykonanie: Halina Mikołajska (gościnnie).